

Yan Lianke

Całusy Lenina

przełożyła Katarzyna Sarek



Państwowy
Instytut
Wydawniczy

KSIEGA I. KORZONKI

Rozdział 1.

Zrobiło się gorąco, spadł śnieg, czas zachorował

Patrz, w środku upalnego lata, kiedy ludzie już ledwo żywocili [1], spadł śnieg. Nazywano go gorącym śniegiem [3].

W ciągu jednej nocy nastała zima. A może to lato minęło w mgnieniu oka, a ponieważ zabrakło jesieni, pośpiesznie nadbiegła kolejna pora roku. W skwarze tamtego lata czas wypadł z ram, oszalał, zadygotał w padaczcze, w jedną noc przeminęły zasady, zniknął ład i spadł wielki śnieg.

Naprawdę, czas zachorował, oszalał.

Na polach stała dojrzała pszenica. Śnieg przykrył unoszący się wokół zapach żrzącego ziarna. Kiedy mieszkańcy wsi Żywot [5] kładli się nagutcy spać, nie narzucili na siebie nawet prześcieradeł i jeszcze chłodzili się wachlarzami z papieru czy z liści palmowych. W środku nocy najpierw zerwał się wiatr i wszyscy momentalnie zawinęli się w pościel, a gdy nadal czuli chłód wwiercający się aż do kości, wstali z łóżek i powyciągali ze skrzyń zimowe kołdry.

Następnego dnia po otwarciu drzwi kobiety w całej wsi zawołały zaskoczone:

– Och! Spadł śnieg! Gorący śnieg w lecie!

Mężczyźni stali, wzdychając:

– Kurwa! Tyle gorącego śniegu, idzie głód!

Dzieci krzyczały z radości:

– Aaa! Spadł śnieg!... Spadł śnieg!... – cieszyły się jak na Nowy Rok.

Rosnące w wiosce sofony, wiązy, tungowce i topole stały calusieńkie białe. Zimą śnieg leżał tylko na ich konarach i gałęziach, ale przy bujnym letnim listowiu zmieniły się znienacka w białe wzgórza i ich korony wyglądały jak gigantyczne śnieżnobiałe parasole. Z liści uginających się pod ciężarem ześlizgiwały się grudy śniegu i bach! jak kule ciasta uderzały o ziemię, skrząc się biało.

Dojrzałą pszenicę przykrył gorący śnieg i wiele pól [7] w górach Balou zamieniło się w zakątki krainy lodu. Zboże na ciągnących się zagonach położyło się przyniecione śnieżną czapą, czasem wystawał spod niej jakiś kłos, ale większość źdźbeł leżała pokotem, jakby najpierw połamał je silny wiatr, a potem docisnął śnieg. Gdy stałeś na pagórku albo na miedzy, wciąż czułeś woń pszenicy, podobną do aromatu kadzidła w domu po grzebowym opustoszałym po wyniesieniu trumny.

Patrz, w upalne lato spadł gorący śnieg. Nieskończoność połacie bieli.

Nieskalany świat.

Ten wielki śnieg w piątym miesiącu Roku Tygrysa wuyin¹ [1998] dla schowanej w górach Balou wioski Żywot oznaczał, rzecz jasna, wielką katastrofę.

Przypisy

[1] *Żywocić – regionalizm z Północy, wyrażenie używane głównie w zachodnim Henanie i w górach Balou. Oznacza „cieszyć się życiem, czerpać przyjemność z życia, żyć szczęśliwie, wieść się pod każdym względem”. W górach*

Balou może także znaczyć „szczęście w nieszczęściu, odnaleźć przyjemność w nieszczęściu”.

[3] Gorący śnieg – regionalizm, śnieg spadający latem. Mieszkańcy regionu nazywają lato „gorącą porą”, dlatego letni śnieg został gorącym śniegiem – małym albo wielkim. Śnieżyce latem nie są normalnym zjawiskiem, ale z miejscowych relacji historycznych czy gazet dowiedziałem się, że pojawiały się co kilkanaście albo co kilkadziesiąt lat, a w niektórych okresach „gorący śnieg” spadał co roku przez kilka lat z rzędu.

[5] Żywot – zgodnie z legendą początki wioski Żywot związane są z wielkim przesiedleniem do Shanxi za cesarzy Hongwu i Yongle z dynastii Ming. Na mocy edyktu przesiedleńczego z czteroosobowej rodziny na miejscu mogła zostać jedna osoba, z sześćoosobowej – dwie, z dziewięcioosobowej – trzy. W ten sposób zostawiali w domach wyłącznie ludzie starzy i niedołążni, a młodzi i zdrowi dołączali do szeregów wysiedlanych i każdego dnia odchodziło ich tak wielu, że cały region wypełniały szlochy rozstań. Po pierwszej fali przesiedleńców protesty były tak gwałtowne, że dwór mingowski wydał rozporządzenie: ci, którzy nie chcą zostać przesiedleni, mają się zebrać w ciągu trzech dni pod potężną soforą w powiecie Hongdong. Pozostali mają czekać w domach na wezwanie do wymarszu. Wiadomość rozeszła się lotem błyskawicy i wkrótce prawie wszyscy mieszkańcy Shanxi ruszyli pod drzewo. Opowiadano, że w pewnej rodzinie młodszy syn, pokazując swoje synowskie oddanie, zawiózł wozem starego ślepego ojca i całkowicie sparaliżowanego starszego brata pod soforę, a sam wrócił do domu i czekał na przesiedlenie. Gdy minęły trzy dni, wojska cesarskie zmusiły do wymarszu sto tysięcy ludzi zgromadzonych wokół drzewa, w domach i na roli pozostawiając jedynie ochotników.

Liczono wyłącznie głowy, nie miało znaczenia, czy ślepy, kulawy, stary, tak samo traktowano również kobiety i dzieci, człowiek to człowiek. Dlatego stary ślepiec, dźwigając syna na plecach, musiał się powlec razem ze wszystkimi. Widok starca niosącego sparaliżowanego chłopaka, który służył ojcu za oczy, rozdzierał serce. Maszerowali od świtu do zmierzchu, bez dnia odpoczynku, zmierzając z powiatu Hongdong w prowincji Shanxi w kierunku regionu gór Ba-lou w prowincji Henan. Ze spuchniętych nóg starca lała się krew, syn nieustannie płakał i kilka razy próbował się zabić. Towarzysze podróży patrzyli na nich z rozpaczą i napisali petycję do kierującego tą przymusową wędrówką, prosząc o zgodę na osiedlenie się ojca i syna gdzieś po drodze. Pismo wędrowało przez kolejne instancje i w końcu dotarło do ministra do spraw migracji Hu Dahaia, który skomentował je jednym złowrogim zdaniem: „Kto ośmieli się wypuścić choćby jedną osobę, zostanie zabity, a jego rodzina wygnana z rodzinnych stron”.

Hu Dahaia znali wszyscy mieszkańcy prowincji Szantung, Henan i Shanxi, mówiono, że był szantuńczykiem i pod koniec panowania dynastii Yuan, uciekając przed głodem, dotarł do Shanxi. Był brzydki, ale potężny, w łachmanach, ale nienawidzący wszelkiego zła, z kołtunem, ale bohaterski, elokwentny, ale ograniczony, silny, ale leniwy; ludzie gardzili jego słowami i czynami, i kiedy żebrał o jedzenie, unikali go jak trędowatego – nawet jeśli zjawił się u kogoś w trakcie posiłku, zatrzasکیwano mu drzwi przed nosem. Pewnego dnia głodny i spragniony dotarł do powiatu Hongdong i widząc bogate domostwo z cegieł pokryte dachówkami pomyślał, że w końcu się naje do syta, ale gdy wyciągnął rękę po prośbie, spotkało go jedynie upokorzenie. Bogaty gospodarz nie tylko nic mu nie dał, ale wziął świeżo

upieczony placek z dymką, wytarł nim tyłek wnuka i rzucił placek psu, a potem poszczuł żebraka.

Od tamtej pory Hu Dahai z całego serca nienawidził mieszkańców powiatu Hongdong. Żebrząc dotarł aż do gór Balou w zachodnim Henanie i pewnego dnia, zataczając się z głodu, zobaczył w górskiej dolinie pokrytą strzechą chatkę. Samotna staruszka właśnie przygotowywała posiłek, bułki z czarnej razowej mąki i lebiodę. Chwilę się wahał, ale w końcu postanowił o nic jej nie prosić. Nie spodziewał się u Henanńczyków takiej szlachetności, kiedy bowiem chciał odejść, staruszka go dostrzegła, wciągnęła do środka, dała wodę do umycia twarzy i usmażyła mu wyborny posiłek. Po obiedzie Hu zasypał ją podziękowaniami, ale staruszka nie odpowiedziała ani słowem. Okazało się, że chudziutka jak szczapa kobieta jest głuchoniema. Hu porównał oba miejsca – szlachetność ludzi z Balou na Równinach Centralnych i podłość tych z Hongdongu w Shanxi – i postanowił pierwszym się odwdzińczyć, a na drugich zemścić. Później przestał żebrać i zaciągnął się pod komendę Zhu Yuanzhang, w walce był gotów na wszystko, nie bał się śmierci i ścinał wrogów jak trawę. Dawny włóczęga bardzo się przysłużył założeniu nowej dynastii Ming. W pierwszym roku panowania cesarz Zhu Yuanzhang zapłakał z żalu, widząc zdewastowane wojną ziemie. Opustoszałe Równiny Centralne porastała trawa, tamtejsze tereny ucierpiały najbardziej i zostały na nich jedynie piętrzące się stosy trupów. Najpilniejszym zadaniem stało się odzyskanie pól uprawnych i zwiększenie liczby ludności. Jedną z pierwszych decyzji cesarza był więc rozkaz przesiedleń, a Hu Dahai został ministrem odpowiedzialnym za przemieszczenie ludzi. Na główne źródło przesiedleńców wyznaczył gęsto zaludniony powiat Hongdong i zabrał się za przygotowania do wielkiej migracji z Shanxi do Henanu.

Jego pierwszym celem stały się rodzina i wioska bogacza, który wytarł tyłek wnuka plackiem i rzucił go psu. We wsi nie pozostał nawet jeden człowiek, stary, młody, ślepy czy kulawy – nikomu nie darowano.

Dlatego kiedy Hu Dahai usłyszał, że pośród przesiedleńców idzie ślepy starzec z Hongdongu, który dźwiga na plecach sparaliżowanego syna, nie tylko nie współczuł, ale wypełniła go mściwa radość i nie zgodził się, aby ta dwójka osiedliła się po drodze. Ojciec i syn nie mieli wyjścia, musieli w cierpieniu przemierzać kolejne tysiące li². Kilka miesięcy później, kiedy kolumna przechodziła przez góry Balou w Henanie, ojciec i syn upadli nieprzytomni na ziemię i kilka osób udało się do Hu Dahaia z prośbą o zwolnienie nieszczęśników z dalszej wędrówki. Hu Dahai już chciał wyciągnąć nóż i zabić posłańców, ale gdy zauważył, że pośród nich znajduje się głuchoniema kobieta, która lata temu ugościła go, podając posiłek, natychmiast rzucił nóż i klęknął przed staruszką. Pod jej błagalnym spojrzeniem Hu Dahai nie tylko pozwolił ojcu i synowi zostać w górach Balou, lecz także zostawił im dużo srebrnych taeli i rozkazał setce żołnierzy wybudować dom i przygotować do uprawy kilkadziesiąt mu³ ziemi nawadnianej wodą z pobliskiego strumienia. Przed odjazdem minister powiedział do głuchoniemej staruszki, ślepego starca i sparaliżowanego chłopaka: – W dolinie jest żyzna ziemia i dostatek wody, macie pieniądze i ziarno, więc osiedźcie tu, by żywić.

Od tamtej pory tę przełęcz w górach Balou nazywano doliną Żywotu. Kiedy rozeszła się wieść, że głuchoniema, ślepiec i paralytyk żyją tam jak w raju, zaczęli do nich dołączać kalecy z sąsiednich wiosek, gmin i powiatów. Ślepi, chromi, głusi, bezręcy, z nierównymi czy połamanymi nogami dostawali od głuchoniemej staruszki ziemię i pieniądze, żyli w spokoju i dostatku, zakładali rodziny i tak powstała wieś.